ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 1-go Lutego 1894. **Nr. 3.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Tom patrycyuszem.

Tom Kanty, zostawszy sam w gabinecie księcia, starał się czasu jak najlepiej użyć. Stanął przed wielkiem zwierciadłem i podziwiał bogate swe szaty. Potem chodził tam i nazad po pokoju i rzucajac z boku spojrzenia w zwierciadło, usiłował naśladować chód i postawę księcia. Wyciągnął wreszcie jego miecz z pochwy, pocałował klingę i położył ją sobie na piersi z giębokim ukłonem, tak jak niedawno widział, iż to uczynił pewien rycerz witając lorda-zarządcę dworu, gdy mu oddawał szlachetnych lordów Norfolka i Surrego skazanych na więzienie w Tower. Tom bawił się także sztyletem wysadzanym klejnotami, który przy lewym miał boku, przyglądał się całemu wspaniałemu urządzeniu pokoju, siadał to na jednem, to na drugiem z krzeseł obitych kosztowną materyą, i rozmyślał, jaki by on był dumny, gdyby nędzne pospólstwo z Offal-court mogło obaczyć go wśród tego przepychu. Czy też uwierzą w domu jego opowiadaniu, lub też będą ludzie kiwać głowami i mówić, że mu żywa jego fantazya rozum przewróciła?

Po upływie pół godziny począł się dziwić i niepokoić, czemu książe tak długo nie wraca. Bojaźń go zdejmowała, nadsłuchiwał pilnie każdego odgłosu. Nie mógł już zatrzymać uwagi na kosztownych przedmiotach, które go otaczały, trwożył się i czuł nieszczęśliwym. Co by się stało, gdyby ktoś wszedł, odkrył go w sukniach księcia, pierwej nim ten powróci i zdoła rzecz wyjaśnić? Czyż nie powieszono by go zaraz, a dopiero później sprawę zbadano? Tom słyszał, jak krótko i bezwzględnie wielcy tego świata postępują w podobnych razach, — strach coraz więcej nad nim zapanowywał. Drżącą ręką otworzył cicho drzwi do przedpokoju, chciał uciec, wyszukać księcia, aby za jego opieką wolność uzyskać. W przedpokoju natychmiast zerwało się z siedzeń kilku panów świetnie ubranych i dwóch paziów, którzy pochodzili z najwyższych rodzin w państwie i wszyscy skłonili

się głęboko przed Tomem, który szybko cofnął się i drzwi zamknął.

— Szydzą sobie ze mnie, — zawołał. — Teraz pójdą i wszystkim to opowiedzą. O, po cóż ja tu przyszedłem, aby umrzeć? — Dręczony trwogą chodził po pokoju tam i napowrót, każdy szmer go przerażał. Raptem otwarto drzwi i jeden z paziów zawołał:

— Lady Joanna Grey!

Śliczna, bogato ubrana dziewczynka, zbliżyła się z pośpiechem do Toma, lecz spojrzawszy nań zatrzymała się i zapytała przyjaźnie:

— Milordzie, co ciebie zasmuca?

— Bądź litościwą! Zaprawdę, ja nie jestem lordem, ale ubogim Tomem Kanty z Offal-court w City. Proszę cię, zaprowadź mnie do księcia, aby mi raczył wrócić moją nędzną odzież i pozwolił ztąd odejść. O zmiłuj się nademną i wyratuj mnie!

Tom, mówiąc to, padł na kolana: zwilżone łzami jego i wzniesione z prośbą ręce błagały równie wymownie jak słowa. Przerażona stanęła dziewczynka na chwilę, potem zawołała:

— Milordzie, ty na kolanach! Przedemną?

Z trwogą wybiegła z pokoju. Ostatnią utraciwszy nadzieję, chłopiec upadł na podłogę i wyszeptał:

— Teraz już przepadło.... zaraz przyjdą wziąść mię do więzienia.

Gdy tak leżał wpół umarły ze strachu, rozszerzały się w pałacu groźne wieści. Cicho szeptał je jeden sługa drugiemu, udzielali je sobie ostrożnie panowie i panie. Z szybkością wichru, z piętra na piętro, przez korytarze i sale przebiegła wieść: »Książę Walii dostał pomięszania zmysłów!

Zaraz po świetnych salach i marmurowych przysionkach, schodach i korytarzach potworzyły się szeptające z sobą gromadki panów i sług rozmaitego stopnia, a na wszystkich twarzach malowało się zdumienie i przerażenie. Niedługo potem wysoki urzędnik obchodził zamek i uroczyście głosił następne rozporządzenie:

— W imieniu króla nikt niech się nie waży, pod karą śmierci, rozszerzać kłamliwych i fałszywych wieści. Powtarzać i słuchać ich nawet nie wolno. W imieniu króla.

Szepty umilkły od razu i najzupełniej, jak gdyby wszyscy obecni stali się nagle głusi i niemi.

Wkrótce jednak zabrzmiało z cicha po korytarzach:

— Książę! patrzcie, książę idzie.

Powoli szedł biedny Tom, a dworacy rozstępowali się, kłaniali mu uniżenie. On próbował odkłonić się, patrząc w koło wzrokiem przestraszonym i proszącym. Znakomici lordowie szli po obu jego stronach i wspierali chwiejne kroki. Lekarze nadworni i kilku sług znaczniejszych szło za nim.

Wreszcie wszedł Tom z swemi towarzyszami do wspaniałych podwoi, które się za nim zamknęły. Słuszny i rozrosły mężczyzna siedział oparty w wygodnem krześle, twarz miał szeroką, pełną z surowym wyrazem, okoloną siwiejącą brodą i siwemi na głowie włosami. Bogate jego szaty były pomięte, gdzie niegdzie zużyte.

Nogę jedną, silnie spuchniętą i obwiązaną bandażami, trzymał opartą na poduszce. W około głębokie było milczenie, głowy obecnych pochylały się ze czcią, tylko chory jedynie trzymał głowę podniesioną i ostrym patrzał wzrokiem; był to król Henryk VIII., groźny władzca. Gdy zaczął mówić do mniemanego syna, łagodniejszy wyraz wystąpił mu na oblicze.

— Jak się masz, milordzie Edwardzie, mój synu. Czy przychodzisz popieścić się ze mną, dobrym królem, twoim ojcem, który cię kocha serdecznie, choć nieraz żartem cię podraźnił?

Biedny Tom słuchał tej mowy, mimo wzruszenia, bardzo uważnie. Na słowa: »ze mną, dobrym królem« upadł na kolana, blady śmiertelnie, jak gdyby kula przeszyła mu serce. Błagalnie wzniósł ręce:

— Tyś panie, królem? O jam zgubiony.

Wykrzyk ten dotknął boleśnie serce władzcy. Spojrzał pytająco na otaczających, potem na chłopca i rzekł:

— Myślałem, że rochodzące wieści rzecz tę przesadnie malowały, teraz lękam się niestety, że może są prawdziwe! Westchnął głęboko, potem rzekł z łaskawością: — Chodź do twego ojca, dziecię, tyś chory.

Podniesiono Toma z kolan; pokorny i drżący zbliżył się on do monarchy Anglii. Król obydwoma rękami objął twarz jego, ze strachu wybladłą, i patrzał na chłopca badawczo, a z miłością, jak gdyby szukał w jego rysach wyrazu powracającego rozumu.

Przycisnął do piersi kędzierzawą głowę i pogłaskał czule. Potem rzekł:

— Czyż nie poznajesz twego ojca, dziecię moje? Powiedz, wszakże mnie znasz — inaczej pękło by mi serce. Ty wiesz, kto ja jestem nieprawdaż?

— Tak, jesteś moim władzcą i panem, królem, którego oby Bóg zachowywał.

— Dobrze, — to wystarcza. Uspokój się, dla czego tak drżysz? Nie ma tu nikogo, ktoby ci włos jeden chciał zdjąć z głowy. Wszyscy cię kochają. Teraz będzie tobie lepiej, zły sen który cię męczył, już ustąpił. Czyż tak nie jest? Prawda, że jesteś znowu sobą? Nie będziesz nazywał się obcem imieniem jak poprzednio?

— Niech mi Wasza Miłość pozwoli powiedzieć, że jam prawdę mówił, najdostojniejszy panie. Rzeczywiście jestem najniższym z twoich poddanych, żebrakiem. Nieszczęśliwy przypadek sprowadził mnie tutaj, ale ja nic nie zawiniłem. Jeszcze jestem za młody, aby już umierać. Jedno słowo z ust twoich może mnie ocalić. O, wymów je, najdostojniejszy panie!

— Umrzeć? ty? Nie mów tego, mój kochany książe — uspokój twe serce trwożnie bijące, Nie, ty nie umrzesz!

Znowu upadł Tom na kolana przed królem, wołając radośnie:

— Mój królu, niech ci Bóg twe miłosierdzie nagrodzi i zachowa cię długo dla dobra państwa. — Podnosząc się, z rozjaśnionym wzrokiem, zwrócił się ku dwom lordom, którzy mu jako szambelani towarzyszyli i zawołał: — Panowie słyszycie. Ja nie mam być stracony, król to powiedział.

Wszyscy obecni skłonili głowy poważnie i z uszanowaniem, nikt nie odpowiedział. Chłopiec na chwilę zmięszał się i zawahał, potem zwrócił się do króla i zapytał bojaźliwie:

— To ja mogę już odejść, miłościwy Panie?

— Już odejść? zapewne, jeźli sobie tego życzysz. Ale czemuż nie pozostałbyś tu jeszcze? Dokąd chcesz iść?

Pokornie, ze spuszczoną głową, Tom odrzekł:

— Może ja myliłem się, mniemając, że jestem wolny i mogę wrócić do nizkiego schronienia, gdzie, w ubóstwie i nędzy, urodziłem się i wyrosłem. Tam mam matkę, siostry, tam moja ojczyzna. Przepych, wspaniałość, które mnie tu otaczają, są mi obce, proszę pozwól mi odejść, najdostojniejszy Panie.

Zamyślony, w milczeniu siedział król; rysy jego wyrażały zmartwienie i troskę. Wreszcie powiedział:

— Może ta jedna struna w jego duchu naruszona, a całość nie doznała szwanku. Dałby Bóg, aby tak było. Spróbujemy.

Zwrócił pytanie do Toma w języku łacińskim, chłopiec z odciąganiem się i błędnie, ale odpowiedział. Król ucieszył się, nie mniej lordowie i lekarz królewski. Niezawodnie ta odpowiedź nie dorównywa wiedzy, jaką książę posiadał, — rzekł król, — wszakże okazuje że siła jego ducha, aczkolwiek jest chorą, nie jest zniszczoną. Cóż pan myślisz?

Lekarz, któremu to pytanie było zadane, ukłonił się głęboko:

— Podzielam zupełnie zapatrywanie się Waszej królewskiej mości, Sire, — zapewnił.

Król spojrzał z zadowoleniem na uczonego męża, który te uspokajające wyrzekł słowa; potem przemówił do Toma po francusku. Chłopiec chwilę milczał zmięszany, wreszcie rzekł skromnie:

— Wasza Miłość przebaczy, ja tej mowy nie rozumiem.

Król upadł napowrót na łóżko, słudzy skoczyli ku niemu, skinieniem ręki rozkazał im jednak odstąpić i zawołał:

— Zostawcie mnie, to tylko przemijające osłabienie. Posadźcie mię lepiej. Tak, to wystarcza. Chodź tu, dziecko; połóż biedną głowę na sercu ojca twego i bądź pocieszony. Wyzdrowiejesz wkrótce; słabość twoja jest przemijająca. Wierz mi, że tak jest.

Potem zwrócił się do obecnych, łagodny wyraz ustąpił z jego twarzy, groźnie zabłysły oczy.

— Uważajcie pilnie na moje słowa. Natężenie zbytnie przy naukach pomięszało umysł mego syna, ale to prędko przejdzie. Precz z książkami, nauczycielami — odpowiedzialność za to na was zdaję. Bawcie go, rozweselajcie, aby zdrowie mu wróciło. — Podniósł się jeszcze wyżej i zawołał energicznie:

— On cierpi na pomięszanie zmysłów, ale jest moim synem, dziedzicem Anglii, i chory na duchu lub zdrowy kiedyś wstąpi na tron. Pamiętajcie więc i drugich ostrzeżcie: ktoby się ośmielił mówić o stanie księcia, ten targa się na spokój publiczny, na pomyślność państwa i czeka go szubienica!... Dajcie mi pić — schnie mi w ustach. Ten smutek niszczy wszelką siłę we mnie... bierzcie kubek... podeprzyjcie mię. Tak, dobrze. — On ma być obłąkanym? Rzeczywiście? A gdyby i był obłąkanym, to nie mniej pozostaje księciem Walii, a ja, król, potwierdzę to. Jutro zaraz, ze zwykłą starodawną uroczystością będą mu przyznane i dane w posiadanie wszystkie prawa i przywileje książęce. Milordzie Hertford! Wydaj zaraz potrzebne rozkazy.

— Waszej królewskiej Mości jest wiadomem, iż wielki marszałek Anglii, oskarżony o zdradę stanu znajduje się w Towrze, — odpowiedział jeden z lordów, przyklękając przy łożu władzcy. — Nie przystoi, ażeby tak ciężko obwiniony...

— Milcz! nie obrażaj ucha mego nazwiskiem. którego nienawidzę. Czyż ten człowiek ma żyć wiecznie? Czyż przez to woli mojej nie stanie się zadość? Jak długo książę będzie pozbawiony należnych mu zaszczytów, dla tego, że lord marszałek Anglii stał się niecnym zdrajcą i nie może przyodziać księcia jego dostojnością? Przez Boga, tak dłużej nie będzie. Zawiadomcie mój parlament, że ja oczekuję wyroku śmierci na Norfolka jeszcze przed jutrzejszym porankiem, albo — ciężko za to odpowiedzą.

— Wola króla jest prawem, — odrzekł lord Hertford powstając i cofając się.

Powoli uspokoił się król. — Pocałuj mię mój książę, — mówił do Toma. — Jakto... boisz się? Czyż nie jestem ojcem twoim, który cię kocha?

— Jesteś nieskończenie dobrym dla mnie niegodnego, możny i wielki królu, to wiem. Jednak... jednak mnie to boli... gdy pomyślę o tym człowieku, który ma umrzeć, i —

— To do ciebie podobne. Tak, tak, widzę, że serce twoje nie zmieniło się, jakkolwiek umysł ucierpiał. Lecz ten zdrajca stoi między tobą a należną ci godnością. Na jego miejsce zamianuję innego, który nieskazitelnie będzie sprawował wysoki swój urząd. Uspokój się, mój książę, nie dręcz słabej głowy takiemi rzeczami.

— Ale czyż nie na mnie spada wina jego wczesnego zgonu, najdostojniejszy Panie? Czyżby inaczej nie żył on jeszcze długo?

— Nie myśl o nim dłużej, mój synu; on na to nie zasługuje. Pocałuj mnie raz jeszcze i wracaj do swoich zabaw i rozrywek. Jam umęczony moją chorobą, potrzebuję spokoju. Idź teraz z twoim wujem Hertfordem i innymi towarzyszami, a przyjdź znowu, gdy mi będzie lepiej.

Z ciężkiem sercem opuścił Tom króla, który ostatniemi słowy odjął mu wszelką nadzieję upragnionej dlań wolności. Znowu słyszał w około siebie wpółgłośne szepty: »książę idzie«. Szedł pognębiony w duszy, smutny, pomiędzy rzędami świetnych dworaków, którzy



NAD PRZEPAŚCIĄ. (Obacz artykuł: »Pijaństwo« na str. 43.)

mu się nizko kłaniali. Tak, on był więźniem, był nieszczęśliwym, wśród tych ludzi czuł się samotnym i opuszczonym i może całe życie ma zostać zamknięty w złoconej klatce, jeśli Bóg się nad nim nie zmiłuje i nie oswobodzi go.

Wszędzie, gdziekolwiek się zwrócił, widział przed sobą szlachetną głowę księcia Norfolk, oddzieloną od ciała. Przypomniał sobie, jak stał i patrzał, kiedy tego ostatniego wprowadzono do Towru, jak smutne on miał oczy! Ten wzrok zdawał się go ścigać z wyrzutem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z KRZYŻOWYCH WOJEN.

Jechał rycerz na wojnę,
Za nim pułki szły zbrojne,
A on żegnał tak żonę i dziecię:
»Hej za łany szerokie,
I za morza głębokie,
Idę walczyć po obcym, po świecie.
Gdzie Chrystusa Grób święty,
Dziś półksiężyc zatknięty,
Mahometa wyznawców to znamię,
Któż go strącić tam zdoła?
Chyba skrzydło anioła,
Lub rycerza pierś silna i ramię;
Nie żegnajcie mnie łzami
Wkrótce będę znów z wami,
Dobrej wróżby obrzućcie mnie wzrokiem,
Wszak gdy Bóg nam pomoże,
To zwyciężym, i może
Bohaterem zostanę przed rokiem.
A gdy wrócę z tej wojny,
Niech zastanę dom strojny
W cały przepych mych skarbów i wiosny,
Niech mi drogę uścielą,
Barwną kwiatów pościelą,
Niech mnie wita wasz uśmiech radosny.
Hej! bywajcie mi zdrowe!
Słyszę brzęki bojowe,
Czas mi w drogę z drużyną dobraną.«
I to mówiąc wspiął konia,
I popędził przez błonia
Z wiarą w piersiach, w krainę nieznaną.

* * *

Przeszła jesień i zima,
W mroźnych pętach świat trzyma,
Aż wiosenne stopiło je słońce;
Z poza morza, gdzieś w dali
Po zielonej mkną fali
O Krzyżowcach nowiny i gońce.
Nie doznali tam klęski?
Wraca pochód zwycięzki
Rumak biały rej wiedzie do zamku.
Zeszło dziewczę na błonie,
Pełne kwiatów ma dłonie
Pani stoi i czeka w krużganku.
»Hej córeczko! hej dziecię!
Posyp barwne twe kwiecie,
Syp pod stopy rumaków, rycerzy,
Spojrzyj w orszak ten zbrojny,
Tam gdzie parska koń strojny,
Tam twój ojciec wśród bratnich puklerzy.
Snać zdobyty Grób Pański,
Bo półksiężyc pogański,
Lśni tęczami w kurzawy obłoku,
Kwiaty wonne i ziela
Syp w dniu jasnym wesela
I z uśmiechem powitaj ich w oku.«
Stanął orszak przed murem,
Pieśń bojowa brzmi chórem,
Wchodzą zwolna w zamkowe podwoje,
Przodem biały koń rwie się,
Lecz na grzbiecie swym niesie
Tylko puklerz, miecz krzywy i zbroje,
Pani patrzy, odgadła!
Na głaz zimny upadła,
Nie zawita już rycerz w te wrota,
Broniąc wiary i Boga
Legł bohater od wroga
Ona wdową! a dziecię sierota!
»Hej dziewczynko, syp kwiaty,
Maki, róże, bławaty,
Na mogiłę poległych w oddali.
Może dojdą daleko
Aż pod grobów ich wieko
Wonie kwiatów i echa twych żali.

BURSZTYN.

Bursztyn, zwany także sukcynitem, jest wyciekłą i stwardniałą żywicą przedpotopowego drzewa, które Göppert, znakomity badacz roślinności kopalnej, pinites succinifer nazwał. Że bursztyn wyciekł z owych zaginionych drzew, jak teraz wypływa żywica z naszych drzew iglastych, i że jest, podobnie jak węgiel kamienny lub brunatny, tylko przeistoczoną materyą roślinną, dowodzi niewątpliwie ta okoliczność, że spotykamy w nim zamknięte chrząszcze, muchy, pająki, gałązki, które zasklepił, będąc jeszcze w płynnym stanie, jak również i to, że znajdujemy go w pokładach węgla brunatnego. Ma on barwę czerwonawo-brunatną lub żółtą, rzadziej białą, połysk tłusty, złam muszlowy, rysę białą lub żółtawą, jest przeświecający i dochodzi często aż do przejrzystości, potarty daje ujemną elektryczność, a zapalony pali się jasnym płomieniem, wydając woń przyjemną.

Ojczyzną bursztynu są południowe wybrzeża morza Północnego i Baltyckiego. Większa część znajdującego się w handlu bursztynu pochodzi z tamtych stron, a mianowicie z zachodnich wybrzeży Danii, Szlezwiku i Holsztynu i z północnych wybrzeży Prus, od Stralsundu aż do Kłajpedy. Wyrzuca go tam morze, które wymula go z pokładów, tworzących wybrzeża i dno morskie. Zawierają bursztyn również i nanosze oceanu na wybrzeżach Syberyi i północnej Ameryki. Oprócz wyrzucanego z morza znajduje się bursztyn także w pokładach węgla, wapna, kredy i piaskowców na stałym lądzie. Najbogatsze w ten bursztyn kopalnie są także północne niziny wybrzeżne Prus. W mniejszej ilości znajduje on się w pokładach węglowych Morawii, Szląska i Galicyi, a w ostatnich czasach poczęto wykopywać pięknie zabarwiony bursztyn, w niewielkiej jednak ilości, na wyspie Sycylii.

Pod względem użyteczności nie może się bursztyn równać ani z pokrewnym sobie węglem kamiennym, ani z olejem skalnym i woskiem ziemnym. Większe, czyste i przejrzyste bryły szlifują i wyrabiają z nich rozmaite drobiazgi, jak np. cygarniczki, paciorki, różańce, spinki, broszki itp.; mniejsze, nieczyste i ciemno zabarwione przetapiają w retortach i otrzymują z nich olej bursztynowy, używany dawniej jako środek lekarski, kwas bursztynowy i kalafonią, która to ostatnia rozpuszczona w gorącym oleju terpentynowym i zmięszana z olejem lnianym daje lakier bursztynowy; opiłki nakoniec służą do kadzenia.

Ale pomimo tak ograniczonego w porównaniu z powyżej wymienionemi kopalinami zastósowania w życiu praktycznem mało jest płodów natury, których historya i sposób wydobywania byłyby równie jak bursztynu ciekawe i zajmujące.

Bursztyn należy, podobnie jak kruszec i kość słoniowa, do najdawniejszych przedmiotów handlu i on to wraz z cyną angielską zaprowadził narody starożytne na północno-zachodnie morza i wybrzeża Europy. Grecy znali go już za czasów Homera. Od nazwy jego greckiej, elektron, poszła nazwa elektryczności, tej siły, którą odkryła człowiekowi wzbudzana w bursztynie przez tarcie własność przyciągania lekkich ciał. Już Tales z Miletu, jeden z siedmiu mędrców greckich (640 przed Ch.), porównywa tę własność bursztynu z siłą przyciągającą magnesu i tłómaczy ją tem, że »bursztyn ma duszę.« Ojciec dziejopisarstwa greckiego, Herodot (480—404 przed Ch.), wie wprawdzie tylko tyle o pochodzeniu bursztynu, że przywożą go do Grecyi »z najodleglejszych krajów,« ale już Arystoteles (384—322 przed Ch.) poczytuje go za skamieniałą gumę topolową, a przyrodnik rzymski Plinius (zm. 79 po Ch.) i historyk Tacitus (100 po Ch.) opisują go już dokładnie, wiedzą, że jest stwardniałą żywicą, jakkolwiek domyślają się mylnie, że ona wycieka z rosnących

wówczas na północy Germanii (Niemiec) drzew szpilkowych, i wymieniają wybrzeża morza północnego, a mianowicie wyspę fryską Ameland i wybrzeża Bałtyku, a w szczególności Sambią jako jego ojczyznę. Leżał on tam nie ceniony i nie zbierany przez krajowców w nanoszach morskich, aż dopokąd nie odkryli go kupcy z dalekich krajów południowych, którym zdumieni barbarzyńcy, na co ludziom tak kruche mogą przydać się kamyki, za niską sprzedawali go cenę, dopóki zbytek grecki i rzymski nie wyniósł go do większej od złota wartości.

Najpierw (już 1000 przed Ch.) prowadzili handel morski bursztynem tylko Fenicyanie, którzy w najgłębszej trzymali tajemnicy, zkąd go wywożą, i opowiadaniem zmyślonych niebezpieczeństw podróży starali się odstraszyć współzawodników swoich od szukania drogi do krajów bursztynnych. Z wzrostem potęgi morskiej i handlowych stosunków Kartaginy przeszedł i handel bursztynem w ręce Kartagińczyków, po których opanowali go ich pogromcy Rzymianie i otworzyli mu wymienione powyżej drogi lądowe. Monety rzymskie, znajdywane tak licznie na tych drogach lądowych do wybrzeży morza Północnego i Bałtyku, świadczą wymownie, jak one za rzymskich czasów były uczęszczane przez karawany kupieckie. Ale podczas wędrówek ludów, z upadkiem rzymskiego państwa, upadł i handel bursztynem, a uczeni wieków średnich, zapominając o tem, co wiedzieli już starożytni Grecy i Rzymianie, zaliczyli bursztyn do minerałów i dopiero naukowe badania 19-go wieku udowodniły niezbicie jego początek organiczny.

Dopiero z zaprowadzeniem chrześciaństwa w Prusiech wschodnich zasłynęły znowu tamtejsze wybrzeża baltyckie ze swego bogactwa bursztynu, który Krzyżacy za własność skarbu uznali, skazując na karę śmierci nieuprawnionych jego zbieraczów. Zakon utrzymywał osobnych nadzorców i strażników wybrzeżnych, którzy pilnowali robotników, zajętych zbieraniem i wyławianiem z morza bursztynu, i zebrany plon w ręce skarbników zakonnych składali. Krzyżacy pootwierali własne składy w Wismarze, Lubece, Brügge i Wenecyi, do których wysyłali nieobrobiony bursztyn, i tam go sprzedawali lub mieniali za towary kolonialne. W dzierżawach zakonnych nie wolno było nikomu ani obrabiać bursztynu, ani też zbierać go i sprzedawać na własny rachunek i każdy obowiązany był uzbierany bursztyn oddać skarbowi za pewną stale oznaczoną i oczywiście nizką cenę.

Pokoj Toruński z roku 1466, który Prusy zachodnie i Warmią powrócił Polsce, uszczuplił monopol bursztynowy Zakonu. Na mocy tego pokoju przeszła bowiem trzecia część bursztynnego wybrzeża wraz z Mierzeją wiślaną w posiadanie Gdańska, który kierując się odmiennemi zasadami i wywożąc nie surowe bryły, lecz zręcznie i gustownie obrobione sztuki, wypierał ze wszystkich targów europejskich krzyżacki bursztyn. To spowodowało pierwszego po zniesieniu zakonu (1525) księcia pruskiego, Albrechta Brandenburskiego, do zniesienia zakazu obrabiania bursztynu i do pozwolenia kopania go; tylko zbieranie pozostało i nadal monopolem, który ubezpieczono nałożeniem okrutnych kar na przestępców. Jeszcze za Fryderyka Wilhelma, zwanego wielkim elektorem (1640—1688), karano za zebranie 4 funtów bursztynu grzywną 270 fl., chłostą cielesną i dożywotniem wygnaniem z okręgów wybrzeżnych, a za zebranie więcej niż 25 funtów można było skazać przestępcę nawet na śmierć przez łamanie kołem. Wszyscy zdolni do poławiania bursztynu ludzie z osad nadbrzeżnych byli spisani i otrzymywali jako wynagrodzenie za swoją ciężką pracę tylko taką miarę potrzebnej im w ich rzemiośle rybackiem soli, jaką wyłowili bursztynu. Tym sposobem zyskiwał rząd podwójnie, raz na tem, że wartość soli w stósunku do równej miary bursztynu jest niezmiernie małą, a powtóre na tem, że sól była także monopolem. Takie uciskanie i wyzyskiwanie poddanych nazywano według ówczes-

nych zasad ekonomicznych doskonałym systemem administracyi.

Ale ten doskonały system administracyjny sprowadził największą demoralizacyą całej ludności wybrzeżnej. Nie pomogły szeregi szubienic wzniesione na wybrzeżach, nie pomogło zabronienie przebywania w tych okolicach cudzoziemcom pod karą więzienia i grzywien, — przemytnictwo rozszerzało się coraz bardziej i coraz mocniej utwierdzało się w ludności tamtejszej przeko-



WYŚCIGI NA CEYLONIE. (Obacz objaśnienia rycin na str. 48.)

nanie, że zakaz zbierania bursztynu jest bezprawnym uciskiem, gdyż bursztyn jest błogosławieństwem morza i jak wszystko, co morze wyrzuca, należy się prawnie mieszkańcom nadbrzeżnym. Nakoniec w r. 1837 uznał Fryderyk Wilhelm III za stósowne wydzierżawić monopol bursztynowy gminom wybrzeżnym za opłatą roczną 10,000 talarów, i odtąd wolno każdemu właścicielowi i każdej gminie wybrzeżnej w obrębie swoich posiadłości bursztyn kopać, zbierać i wyławiać z morza. Bursztyn wydobywa się w Prusiech w trojaki sposób, albo przez wyławianie z morza, albo przez wykopywanie na stałym lądzie, albo nakoniec przez bagrowanie z dna morskiego. Wydobywanie bursztynu tym ostatnim sposobem, odbywa się teraz na wielką skalę na zalewie Kurońskim koło Kłajpedy. Opiszemy go wraz z wyławianiem i kopaniem bursztynu w numerze następnym.

Jak długą jest wieczność?

Pewien młodzieniec w Londynie został zamknięty przez nieuwagę w grobowcach podziemnych. Pochowano bowiem jego narzeczoną i zrozpaczony młodzieniec zemdlał; w ciemności nie dostrzeżono go i zamknięto. Gdy się nareszcie z zemdlenia ocucił, dawno przebrzmiały ostatnie kroki żałobnego orszaku, grobowa cisza otaczała go wokoło. Młodzieniec podnosi się, natęża słuch, wzrok... nic nie słyszy, nic nie widzi — ciemno, cicho dokoła.

Powoli zdaje sobie sprawę z okropnego położenia. Wstaje, wyciąga ręce; natrafia tylko na trumny i kości! Zamknięty, odcięty od świata grubymi murami grobowców! Torując sobie drogę rękami, posuwa się zwolna to w tę, to w ową stronę, — napotyka wilgotne mury. Na szczęście przypomina mu się, że ma przy sobie zapałki i stoczek. Wyjmuje je, lecz niestety, jedna tylko zapałka jeszcze pozostała. Zapala stoczek i przy jego świetle dostaje się do drzwi. Próżna radość! Ani pomyśleć, aby grube dębowe drzwi wyważyć zdołał. Gasi światło, ażeby wosku nie marnować, który w najgorszym razie od śmierci z głodu zachować go może; rozwija stoczek: na cztery dni od biedy wystarczy. A może kto usłyszy pukanie? Ale ile też godzin spędził już w tych podziemiach? Zdaje mu się, że musi już być późny wieczór. Uczuwa głód, połyka czwartą część stoczka i chowa resztę do kieszeni. O radości! znajduje w niej nożyk o trzech ostrzach. Może mu się uda w drzwiach dziurę wywiercić a wtedy może wołanie jego prędzej kto usłyszy.

Drżąc, zabiera się do dzieła, ale z twardej dębiny ledwie pojedyńcze włókna wyłupać się dadzą. Nie ustaje jednakże, wtem — pęka nożyk! Otwiera drugie ostrze, wierci dalej. Wywiercił dziurkę, w którą czubek palca można włożyć — ale i ten nożyk pęka. Zimny pot zlewa mu skronie. Ostatniem ostrzem wierci dalej... Krew oblewa mu pokaleczone palce, serce bije jak młotem, w głowie szumi... młodzieniec siada, ażeby odpocząć. Myśli, że co najmniej całą noc już pracuje a na świecie pewnie już dzień.

Wstaje znowu, wierci dalej ostrożniej jeszcze, ażeby ostatniego ostrza nie złamać. Dziurka już tak głęboka, że mały palec włożyć w nią można. Wtem zaskrzypiał nożyk! Co to? To stal zgrzytnęła o żelazne okucie drzwi!

Zdrętwiał i stoi, bo ostatnia nadzieja ratunku zagasła. Głód mu dokucza. Podług jego obrachunku przynajmniej już dwadzieścia cztery godzin w podziemiach spędził. Zjada drugą cząstkę wosku. Znużony śmiertelnie chodzi pode drzwiami, walcząc ze znużeniem, aby nie zasnąć. Może też czyje kroki usłyszy?

Pot jeszcze obfitszy zrasza mu skronie, zmysły słabną, pamięć ginie — jeszcze jedna doba, a nie wyżyje. Ale ach! czyjeś głosy! Czy to nie sen?

Z wzruszenia zdaje mu się, że mu się pierś rozsadzi; — nasłuchuje — wtem klucz zgrzytnął w zamku i drzwi się otwierają. Smuga światła słonecznego oblewa młodzieńca, ale on nic nie widzi, nie czuje, nie słyszy, — zemdlony pada w objęcia ojca.

Na całe życie pozostały ślady okropnego zdarzenia w twarzy młodzieńca wyryte; nigdy nie odzyskał młodzieńczej swobody, i wesołości a włosy posiwiały mu, jakby śniegiem przysypane.

Może kto ciekawy, ile też czasu spędził młodzieniec w grobowcach? Otóż bynajmniej nie dwa dni i noc, jak mu się wydawało, lecz godzinę zaledwie i siedmnaście minut.

Jakże długą zdawała mu się ta chwilka?

O wieczności, wieczności! Jak długą jesteś w nieskończoności!

PIJAŃSTWO.

Sławny minister angielski, Gladstone, powiedział raz, że »alkohol pustoszy więcej świat dzisiejszy, niż zaraza, głód i wojna.« Te słowa są trafne a wiek 19-ty będzie można nazwać wiekiem alkoholu. Wpływ alkoholu daje się poznać przy różnych wypadkach; alkohol jest przyczyną wielu zbrodni. Historycy bezstronni twierdzą, że przyczyną zbrodni, popełnionych w r. 1871 przez komunistów paryskich, był po części alkohol. Zbrodniarze komuny upijali się i w pijaństwie dopuszczali się często okropnych i haniebnych czynów. Wielu z nich cierpiało na chorobę alkoholiczną, w której popadali w wściekłość prawdziwie zwierzęcą (delirium tremens.)

Gdy inne trucizny działają tylko na otrutą osobę, alkohol truje potomstwo swojej ofiary aż do dziesiątego pokolenia. Dawniej sądzono, że tylko tacy nabawiają się alkoholicznej choroby, którzy się upijają. W nowszych czasach jednak dowiedli sławni uczeni i lekarze, że wielka liczba cierpiących na tę chorobę nigdy się nie upiła. Jeden, dwa do dziesięciu kieliszków wódki, wypite w ciągu dnia nie upijają, ale powoli trują i wpędzają pijących w chorobę.

Jeden z uczonych powiedział: »Gdyby nie alkoholizm, nie byłoby kwestyi (sprawy) socyalnej.« I te słowa są trafne.

Przed 50 laty jeszcze istnieli pijacy, ale nie znano choroby alkoholicznej. Dopiero od czasu, gdy chemia wydobywa alkohol nie tylko z buraków, ze zboża, z ziemniaków, z kukurydzy, ale nawet z torfu, z gałganów, z uryny itp., powstał tak zwany alkoholizm, który jest źródłem różnych chorób, zbrodni, biedy, upadku cielesnego i moralnego. Postęp i szczęście ludzkości ma w wódce największego wroga.

Nie dziwić się, że tak dużo ludzi pijaństwu się oddaje, skoro jest tyle okazyi, tyle szynków. We Francyi istnieją 444 tysiące szynków, w Belgii na 6 mil. mieszkańców istnieje 155 tysięcy szynków. Lud belgijski przepił od roku 1830 do 1890 roku za 8 miliardów samej gorzałki, nie licząc procentów od tej sumy przez lat 60.

Ta sama plaga istnieje także w innych krajach. Jedna Ameryka zdobyła się na odwagę i zabroniła w siedmiu państwach Stanów Zjednoczonych wyrabiania i sprzedaży alkoholu, lecz w innych państwach wyrabiają i sprzedają go i piją. Przekonano się jednak, że gdzie to prawo wprowadzono, tam wypróżniły się więzienia i domy poprawy.

Podług doświadczeń lekarzy w szpitalach ze 100 chorych jest 80 alkoholistów, ze 100 zbrodniarzy jest 75 alko-

holistów, ze 100 samobójców jest 63 alkoholistów, ze 100 rodzin biednych, wspieranych przez towarzystwa dobroczynności, jest 90 takich, których głowa (ojciec) oddaje się pijaństwu.

Pijaństwo skraca życie. Pewien angielski lekarz robił doświadczenia w tym względzie; utworzył sobie dwa oddziały: jeden składał się z ludzi takich, którzy alkoholicznych napojów wcale nie używali, a drugi z takich, którzy ich używali. Podług lat obliczył sobie, ilu z ludzi z każdego oddziału może w roku zemrzeć. I co się pokazało? Z oddziału wstrzemięźliwych spodziewał się 314 śmierci, a w istocie zmarło tylko 225; z oddziału zaś drugiego spodziewał się, że zemrze 382, a zmarło w istocie 389 osób. Doświadczenia zaczął w r. 1866. W 5 latach od 1866 do 1870 spodziewał się, że z oddziału wstrzemięźliwych zemrze 549 a zmarło istotnie tylko 374; 2) w latach od 1871 do 1875 miało zemrzeć 723 a zmarło 511; 3) od 1876 do 1880 miało zemrzeć 933 a zmarło 651; 4) od 1881 do 1885 miało zemrzeć 1179 a zmarło 835; 5) od 1886 do 1890 miało zemrzeć 1462, a zmarło 1015.

W tych samych latach w oddziale drugim, którego członkowie używali alkoholu, miało zemrzeć 1) 1008, a zmarło 944; 2) miało zemrzeć 1267 a zmarło 1330; 3) miało zemrzeć 1485 a zmarło 1480; 4) miało zemrzeć 1670 a zmarło 1530; 5) miało zemrzeć 1846 a zmarło 1750. A nadto ci, którzy do oddziału drugiego należeli, nie byli pijakami »nałogowymi, tylko też zwykle »jednego« wypili.

Z tych obrachunków pokazuje się, że ludzie alkoholu nie używający dłużej żyją, aniżeli ci, którzy go używają.

Ponieważ alkohol tak straszne i zgubne skutki wywiera, przeto wszędzie zawiązują się stowarzyszenia wstrzemięźliwości.

W Anglii liczą one kilka milionów członków, a lord Schaftesbury niedawno powiedział, że »bez kardynała Manninga i bez Towarzystw trzeźwości potrzebaby było w Londynie dwadzieścia tysięcy policyantów więcej; że dzięki tym Towarzystwom kryminalność w Londynie zmniejszyła się w ostatnich dwudziestu pięciu latach o 75 proc.«

W Belgii »Liga patryotyczna przeciw pijaństwu,« której prezesem jest hrabia Flandryi, a sekretarzem stałym Henryk Merzbach, liczy wielką liczbę członków i zakłada filie w Verviers, w Mons i w innych miejscach robotniczych. Rząd robi co może. Niedawno rozkazał otworzyć w każdej szkole elementarnej stowarzyszenie wstrzemięźliwości — i to dobrze, bo propagandę za młodu zacząć potrzeba.

Przed piętnastu laty »Liga« wystawioną była na pociski i żarty. Dziś nie ma męża stanu, któryby nie był jej członkiem albo przyjacielem. W łonie »Ligi« są obecnie dwa prądy: jedni chcą wprowadzić monopol, jak w Szwajcaryi, gdzie 10 proc. z dochodów wódczanych rząd przeznacza na walkę z alkoholizmem — drudzy pragną zakazać zupełnie fabrykacyi i sprzedaży wódki.

Co pić będzie naród? Piwo, kawę, herbatę, czekoladę. Zresztą bądźcie pewni, że z pragnienia nie umrze; pod tym względem jego przeszłość jest rękojmią przyszłości.

U nas na G.-Szląsku pijaństwo też jest rozszerzone. Przed laty mieliśmy w poblizkich Piekarach apostoła wstrzemięźliwości w osobie śp. ks. kanonika Ficka, który zakładał stowarzyszenia czyli bractwa trzeźwości. Wiele tysięcy ludzi uratował ks. Ficek przez to od cielesnego i moralnego upadku. I dziśby nam takiego apostoła potrzeba.

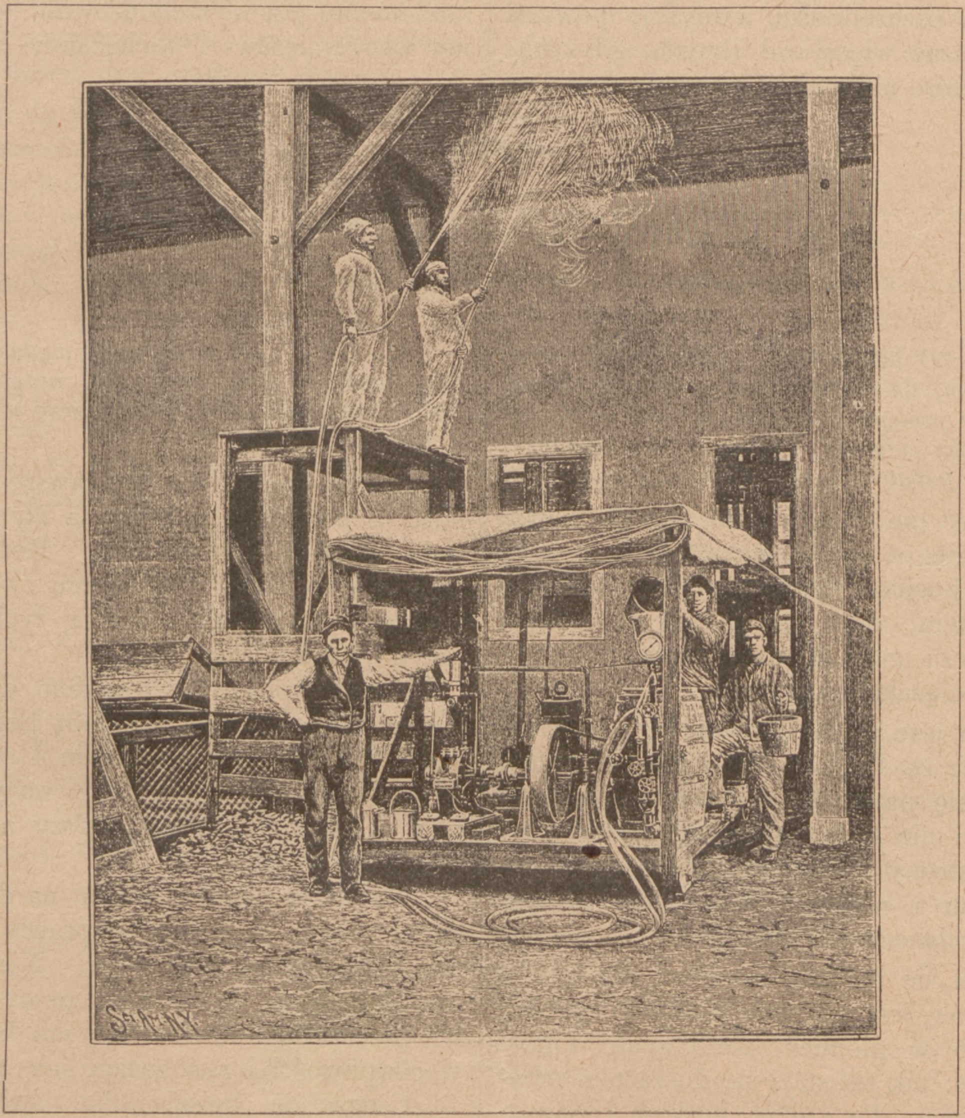
W Poznaniu oprócz bractw trzeźwości, kierowanych przez księży, jest stowarzyszenie »Jutrzenka« pod kierownictwem świeckich. Tam też wychodzi pismo przeciw pijaństwu pod tytułem »Pobudka.«

Podług spisów urzędowych wypito w 10 latach od 1876 do 1884 w Prusach gorzałki, piwa i wina za 867 milionów marek. To znaczy, że na każdą głowę (kobiety i dzieci też licząc) przypadło przeszło 10 litrów wódki, przeszło 88 litrów piwa a przeszło 2 litry wina.

W całem cesarstwie niemieckiem zaś przypada na głowę przeszło 16 litrów wódki.

Słusznie też ktoś powiedział, że mimo znacznych dochodów, jakie alkohol we wszystkich krajach przynosi, zważywszy na szkody, jakie sprowadza, ten nie-wejść do szynku. Lecz w tej chwili mała jego córeczka chwyta go za rękę i ciągnie do domu, prosząc: »Pójdźcie, ojcze, do domu! Pójdźcie do domu?«

Czy ojciec usłucha? Któż zgadnie; ale dobrze by uczynił, gdyby usłuchał, dobrze dla siebie samego i dla rodziny.



Machina do malowania na wystawie w Chicago. (Obacz obj. rycin na str. 48.)

szczęśliwy napój kosztuje więcej, niż wszystkie armie na ziemi i morzu.

* * *

Obrazek w dzisiejszym numerze z podpisem: »Nad przepaścią,« przedstawia nam ojca rodziny, jak już, już ma

Wódka jest najgorszą trucizną; nietylko truje człowiekowi ciało, ale i ducha; nietylko otruwa jego samego, ale zatruwa i niszczy szczęście, zgodę i miłość w rodzinie. Pod jej wpływem wszystko niszczeje, marnieje, upada.

Naród polski przedewszystkiem po-

winien wyrzec się pijaństwa, gdyż zdrowie cielesne i duchowe jest nam jeszcze więcej potrzebne, niż innym narodom, albowiem gorzej nam się powodzi i więcej nam sił potrzeba do zniesienia rozmaitych przeciwności. Powinniśmy nie pić także i dla tego, ażeby dobrobyt nasz wzrastał, abyśmy się bogacili, a nie biednieli. Gdzie kwitnie pijaństwo, tam nie ma oszczędności, a myśmy powinni oszczędzać więcej od innych, gdyż narody, które nie umieją oszczędzać, znikną z powierzchni ziemi. Skorobyśmy tylko połowę tego oszczędzili, co dziś na rozmaite trunki wydajemy, w jakże krótkim czasie dobrobyt naszego narodu by się powiększył?

Nie dosyć mówić: chcę być Polakiem, ale główna rzecz w tem, ażeby utworzyć sobie fundament pod nogami, aby nie upaść; jednym z filarów tego fundamentu jest wstrzemięźliwość. Bądźmy wstrzemięźliwi i zachęcajmy innych do wstrzemięźliwości!

ISKRY IGNACYAŃSKIE.

Z łacińskiego przełożył na polskie ks. K. D., kapłan dyecezyi wrocławskiej.

7. *O tem niechaj będzie każdy przekonanym, że w sprawach duchownych tem większe postępy robić będzie, im więcej się z miłości własnej wyzuł i od starania o własny pożytek wyzwolił.* S. Ignat. ap. Bart.

Nikt nie może dwom panom służyć: bo jednego będzie nienawidził, a drugiego kochał. Serce nie może być podzielonem; części Bóg nie przyjmuje, zwłaszcza gdy ją nadto sprawy ziemskie obciążają i szpecą.

To jest jedyną przyczyną naszej ospałości, że Boga tylko o tyle kochamy, o ile się przez to w uczuciach własnej miłości nie krzywdzimy t. j. utykamy na obie strony i dlatego zbliżamy się tak wolnym i niepewnym krokiem do miłości odwiecznych rzeczy.

Jak się balonik do góry nie wzbije, jeżeli nie jest zupełnie próżnym; jak się drzewo w płomień nie rozpali, dopóki surowe: tak też staje się dusza tem przystępniejszą dla rzeczy boskich i poważnych, im wolniejszą jest od spraw cielesnych, a wtenczas należy też więcej sobie samej.

Dopóki nierozumna i zwierzęca żądza nie została całkiem wytępioną, dopóty buntuje się ciągle przeciwko rozumowi i świętobliwym pragnieniom i ciągnie je wrodzoną siłą ku poziomowi. Potrzeba więc staranności, aby ją całkiem w żądzę duchową przeobrazić.

8. *Gdzie się cośkolwiek wydarzy, co Boga godnem jest, tam się natychmiast świat zaniepokoi albo djabeł burzę wznieca.* S. Ignat. ap. Nolar.

Światłu sprzeciwia się zawsze ciemność, a pomiędzy dobrymi a złymi jest stała przyjaźń niemożliwą. Robactwo daje pierwszeństwo dojrzałemu owocowi, a złośliwi zaczepiają najsilniej tych, którzy do lepszych należą.

Jest to pewnym dowodem dobroci niepodobać się złym, a byłoby pogardliwem, być od nich kochanym i chwalonym. Niech ci to nic nie waży, gdy tacy o tobie źle mówią, którzy nic dobrego nie robią.

Nie trzeba także zważać na dolegliwości, które ku naszej naprawie służą: cierpienie jest osełką cnoty. Nie mało przysługują się źli dobrym przez to, że ich prześladują; utwierdzają ich bowiem w cierpliwości i pomnażają ich zasługi.

Czego się boisz? Ani świat ani piekło nie mogą nic przeciwko tobie wskórać! Gdzie wiele przeszkód, tam tem obfitsza łaska boża. Ty idź tem śmielej naprzód. Korzystaj z sposobności zwycięztwa, to okazya do tryumfu. Tu nadarzyło się pole dla twojej waleczności, która, bez przeciwnika, byłaby pozostała w ukryciu bez sławy.

9. *Daleko więcej należy się o to starać, aby raczej wewnętrznego człowieka okiel-*

znać, aniżeli ciało, i więcej o to, aby porywy ducha przełamać, niż kości. S. Ignat. ap. Bartol.

Ciemny gniew, który tylko zewnętrzną łuskę widzi, a jądra nie dojrzy, mierzy świętobliwość podług zewnętrznej surowości, jaka mu w oczy bije; jak gdyby pod powrozem, który habit trzyma, albo pod kapturem nie mógł się ukrywać duch zarozumiały. Cóż ci pomoże powstrzymywać się od mięsa, kiedy dobre imię bliźniego kąsasz?

Co się Bogu podoba, jest wnętrze; zewnętrzność, jeżeli nie jest wyrazem wnętrza, jest dla Boga obojętną. Tamta mieści w sobie więcej próżności, to zaś zasługi. Na nic nie przydadzą się całopalenia z wołów, na nic umartwienie ciała, skoro namiętność ubitą nie została.

Dosyć uczyniłeś dla ciała, skoroś potrzebom ducha zaradził. Nie uroda ciała tworzy piękność duszy, ale piękna dusza udziela urody ciału; bo wielki wpływ ma dusza na ciało.

Życzę ci tego samego dobra, co i sobie, to jest wewnętrznego. To zaś nie zależy od zdania pospólstwa, ani od pozornej surowości, ale od spokoju ducha, który się opiera na prawach rozsądku. W twojem wnętrzu mieszka to, co dobre; daremnie szukasz go na zewnątrz. Ci, co prawdziwą cnotę posiadają, mają więcej ładunku, aniżeli rynsztunku.

10. *Bóg jest szczodrobliwy: Z Jego rąk odbieram, czego w rękach ludzkich nie znajduję; a gdyby ci nie dali, od Boga otrzymam wszystko.* Ign. in vita.

Szczodrobliwość ludzka jest ograniczona, mało to wszystko, co ludzie posiadają, a to kurczy się ciągle, o ile z tego udzielają. Jedynie skarb Boga jest niewyczerpany: takowy nie zmniejsza się, choćby jak najwięcej z niego brano. W tym nasza nadzieja.

Swemi dobrodziejstwy przewyższa Bóg nasze nadzieje. Zwykle spodziewamy się więcej, aniżeli osięgnąć możemy, życzymy sobie zaś więcej, niż się spodziewać możemy. Bóg zaś obiecuje nam tak wiele dobrodziejstw, że każdy może na tyle liczyć, ile sobie życzy.

Ile nadziei, ile życzeń w sercu żywimy, tyle zapisów szczodrobliwości boskiej posiadamy: O cokolwiek prosić będziecie, wierzcie, że otrzymacie. Patrz tedy, jak łatwo można stać się bogatym!

Bóg nie daje mniej, jak obiecał. Albowiem słowa kochającego są zarazem uczynkami, a usta dobroczynności są jej ręką. Dla szczodrobliwego jest łatwiej dać, aniżeli odmówić. Dlaczego więc nie prosimy o więcej?

11. *Właściwem jest dobrotliwości boskiej, tych rzeczy tem silniej bronić, im więcej djabeł na nie upatruje.* S. Ignat. in hist. soc.

Bóg jest całkiem okiem, zawsze czujnem o nasze dobro, i jak naczelnik wielkiego wojska wysyła swe posiłki w tę stronę, gdzie nieprzyjaciel najsilniej naciera.

Szczęśliwa walka, w której nie potrzeba wątpić o pomocy, a której pojawienie się ani dla braku broni ani dla żywności lub innych potrzeb nie przewleka się. Ktoby się oddał zwątpieniu, mając Wszechmocnego za sprzymierzeńca?

Bóg swej sprawie upaść nie da. Gdy piekło na nas nastaje, uciekajmy się do niego; dlategoż on zsyła tak prędko swą pomoc ku naszej obronie, ale trzeba nam z niej korzystać.

Nieprzyjaciel, walczący z tobą, jest dzielny i obeznany z tysiącem fortelów wojennych; dlatego strzeż się, abyś się sam jeden z nim nie spotkał! Jeżeli sobie dufasz, toś już pokonany; jeżeli Boga do pomocy przyzwiesz, zniweczysz jego sztuczki.

12. *Jeżeli miłości i uprzejmości nie towarzyszy szczerość, natenczas nie jest ani miłością ani uprzejmością, ale obłudą i próżnością.* S. Ign. ap. Bart.

Otwarty nieprzyjaciel szkodzi mniej, aniżeli obłudny przyjaciel: tamtego można się ustrzedz przy jakiej takiej przezorności, ale w obec drugiego nie wystarczy największa czujność. Komu się udało za pomocą pewnej ujmującej wymowności wkraść się do twojego ser-

ca, ten może ci równie pewne jak ciężkie rany zadać.

Obcowanie z drugimi musi być przezornem, ale jeszcze przezorniejszą przyjaźń. Wybieraj długo, nim pokochasz. Częstokroć kryje się żmija pod wesołą zielenią. Nie dowierzaj lada komu!

Nikt nie zawodzi się tak często jak ten, który czczym słowom dufa. Często płyną z serca napełnionego żółcią słowa słodkie jak miód. Zatruty trunek podaje się w złotym pucharze, aby tem chciwiej wychylonym został. Tak durzy ptasznik zwodniczą piszczałką ptastwo.

Niema szczerszego przyjaciela nad Boga: on ma słowa żywota i wiecznej prawdy; jemu jedynie możesz siebie i swe sprawy bezpiecznie powierzyć.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Wyścigi na Ceylonie. Gdy dwaj parobcy jadą drogą, to ich często chętka zbierze, aby się ścigać. Cmokną na konie, zatną je batem i jazda! To nie dobry zwyczaj, bo rzadko kiedy przytem bez nieszczęścia się obejdzie. Z tego jednak widać, że wyścigi się niektórym ludziom podobają. Panowie bogaci urządzają sobie też często wyścigi, lecz nie po drogach, tylko na torach, umyślnie w tym celu wybranych. Kto pierwszy, ten odbiera nagrodę.

Już w starożytności znano wyścigi. Grecy i Rzymianie ścigali się nie na koniach, lecz na wozach.

Ten zwyczaj utrzymuje się jeszcze na wyspie Ceylon, leżącej wśród oceanu Indyjskiego, ale zamiast koni zaprzęgają tam woły garbate, tak zwane zebu. Obrazek nasz przedstawia wyścig podobny. Na torze widzimy czarnych woźniców, z zaciekłością poganiających zziajane wołki. Wozy są małe, lekkie, na wysokich kołach, jadący musi nogi o dyszle opierać; trzeba zręczności nie lada, żeby się na nich podczas szalonego pędu utrzymać, ale Ceylonczycy pod tym względem mogą się mierzyć z linoskoczkami. Zapasom przypatrują się Europejczycy, oni także rozdawać będą nagrody.

Machina do malowania. Budynki wystawowe w Chicago były bardzo wielkie. Trzeba je było wewnątrz i zewnątrz pomalować, co wiele czasu i pracy wymagało. A czasu było nie wiele. Gdyby do malowania używano, jak w Europie, pędzla, nie skończonoby roboty do dzisiaj; zresztą wiele przestrzeni wcale pędzlem nie było można dosięgnąć. Kłopotowi zapobiegł T. G. Turner z Nowego Yorku przez wymyślenie machiny do malowania. Jest to sikawka, wprawiana w działanie za pomocą elektryczności, o sile pięciu koni, która z błyskawiczną szybkością bieli ściany, a bielidło rozprowadza dokładnie jak pędzel. Machin pracowało na wystawie czternaście, każda do obsługi potrzebuje trzech ludzi. Obliczono, że malarz pędzlem może wybielić dziennie ośm stóp kwadratowych powierzchni, podczas gdy machina wybieli przez ten czas stóp 1,600.

Wspomniawszy o malowaniu, stanął mi przed oczami typ tutejszego malarza. Osobistość to wielce oryginalna pod względem ubioru. Proszę sobie wyobrazić rosłego, o silnych barach, mężczyznę, starannie wygolonego, z wyczernionym wąsem i bokobrodami, w mycce kolorowej i spodniach, które zastępują jednocześnie fartuch. Z powagą wodzi zmaczanym w farbie pędzlem po ścianach, a twarz jego wyraża wielkie skupienie ducha. Robota skończona; malarz zrzuca myckę, spodnie, ubiera się w cylinder, tużurek z kosztownego materyału — i przeistacza się na wytwornego modnisia. Robotnik Europejczyk często po pracy ani pomyśli o ogarnięciu się; nie ma nawet czasu na obmycie rąk. Amerykanin przeciwnie: dba o pozór zewnętrzny, także o zdrowie i posiłek duchowy. Po robocie naprzód robi porządek około siebie, kupuje potem numer świeżego dziennika, wreszcie zaspakaja apetyt i pragnienie.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Czy można być zdrowym bez apetytu?

Pierwszym warunkiem dobrego trawienia jest mieć dobry apetyt i jeść z przyjemnością podane potrawy. Apetyt stanowi dobrą ucztę a nie dania wymyślne — mówi francuzkie przysłowie. Opowiadają sobie też Francuzi o pewnym Sabaudczyku, który chwalił swoją karczmę z tego, że w niej pięciorakiego mięsa dostać można: wieprzowiny, świniny, słoniny, szynki i wędzonki. Lepiej jest wstrzymać się od jedzenia, aniżeli jeść, gdy się nie chce, bez względu na to, czy brak apetytu pochodzi z niestrawienia jeszcze jedzenia poprzedniego, czy też z jakiejś niedyspozycyi żołądka. Jedzenie w takich warunkach powiększy już istniejące albo wywoła nowe przypadłości żołądkowe. W podobnych razach najlżejsze pożywienie staje się ciężkiem i do strawienia trudnem. Przeciwnie, jeżeli zmysł smaku jest przyjemnie podrażniony, podniecony dobrym apetytem, jeśli wzrok i powonienie pozostają pod dobrem wrażeniem, żołądek strawi wybornie najobfitszą ucztę. Nie trzeba jednak pozwalać sobie tego często i należy pamiętać zawsze, że umiarkowanie jest najlepszym środkiem zachowania w dobrym stanie organów trawienia.

Mówiąc o potrawie, którą bardzo lubimy, używamy wyrażenia, że na jej wspomnienie ślina do ust idzie. Wyrażenie to jest bardzo trafne i z rzeczywistością zgodne. Oddaje ono wybornie, co następuje, gdy wzrok, powonienie i smak odbierają naraz miłe wrażenie. Wydziela się wtedy obficie nie tylko ślina, ale i inne soki trawiące, a ponieważ to właśnie za ich pomocą odbywa się akt trawienia, łatwo zrozumieć, jak pożądaną jest ta okoliczność i o ile ona ułatwia pracę trawienia.

W wielkich miastach zwłaszcza lekarz ma często sposobność do obserwowania, o ile brak apetytu fatalnie wpływa na trawienie. W pewnych domach bankowych i handlowych, w wielkich biurach administracyjnych, niektórzy urzędnicy nie mogą opuścić swego stolika ani na chwilę i muszą być ciągle na usługach publiczności, tak że nie są w stanie jadać w środku dnia; śniadanie muszą jeść przed pójściem do biura, t. j. mniej więcej około 9-tej z rana. O tej porze apetyt nie jest jeszcze rozbudzony, jedzą tedy, choć im się jeść nie chce, a chociaż jedzą mało, jedzenie cięży im w żołądku, pozostaje źle strawione, sprawia bóle głowy, słabości gastryczne i kiszkowe. Nawet na umysł i na mózg oddziaływa to niedobrze. Praca staje się uciążliwszą, bardziej nużącą, myśli mniej jasnemi, umysł mniej bystrym i żywym. W tego rodzaju wypadkach tylko ściśle zastósowanie przepisów zdrowotności może usunąć te przypadłości, które w razie przeciwnym mogą się wyrodzić w chorobę.

Praktyczne rady.

— **Sos grzybkowy angielski.** Sos ten bardzo jest łatwy do sporządzenia, zachowuje się dobrze i doskonale udziela smaku grzybów potrawom, do których się dodaje. Wziąwszy dowolną ilość grzybków lub pieczarek, oczyszcza się je, układa w garnku niepolewanym warstwami naprzemian z solą, pozostawia tak przez dwa lub trzy dni, dodaje na każde pół klgr. grzybków małą cebulę, cztery gwoździki, cokolwiek cynamonu i gałki muszkatowej; wyciska, przecedza i zachowuje w flaszce dobrze zakorkowanej.

— **Klajster do naklejania sukna lub skóry na blaty stołów.** Miesza się 50 dkgr. mąki pszennej, 2 łyżki stołowe sproszkowanej kalafonii i 1 łyżkę sproszkowanego ałunu, zarabia w misce z wodą na masę jednostajną, niezbyt gęstą, wlewa ją do innego naczynia i ogrzewa na ogniu, mięszając przytem ciągle, tak aby w masie nie było żadnych gruzłów.

Gdy mięszanina stężeje do tego stopnia, że mięszadło lub łyżka z drzewa wstawiona pionowo utrzyma się w tem położeniu, zdejmuje się ją z ognia i umieszcza w naczyniu stósownem, które powinno być zawsze przykryte, ażeby się nie utworzyła na powierzchni klajstru skórka. Tak przygotowanym klajstrem powleka się nie grubo blaty stołowe i nakłada na to sukno, — ze skórą postępuje się jak podano niżej — przyciska mocno i wygładza za pomocą wałka. Końce odcina się dopiero po wyschnięciu.

Chcąc pokryć stół skórą, należy ją najprzód zwilżyć, poczem się na nią nakłada klajster i przylepia, wygładzając chustką.

— **Piękny niebieski atrament.** Miesza się z niewielką ilością rozpuszczonej gumy arabskiej 7 dkgr. grynszpanu i 7 dkgr. farby indygo i gotuje w $^3/_4$ litr. octu winnego. — Odwar pozostawia się przez kilka dni w spokoju, który po wyklarowaniu da atrament pięknego niebieskiego koloru.

— **Maść Wohlera na odmrożenie.** Rozpuszcza się w żelaznem naczyniu 14 dkgr. łoju baraniego, 42 dkgr. smalcu wieprzowego, 7 dkgr. miałkiego tlenku żelaza, mięszając żelaznym prętem, dopóki wszystko nie zczernieje. Dodaje się następnie $3^1/_2$ dkgr. bolusu armeńskiego dobrze startego z oliwą, 7 dkgr. terpentyny weneckiej i $3^3/_4$ dkgr. olejku terpentynowego. Maść ta bardzo jest skuteczną, szczególniej jeżeli są owrzodzenia; należy ją rozmazawszy na płótnie lub szarpii, kilka razy dziennie przykładać.

— **Proszek do czyszczenia zwierciadeł i szyb.** Tłucze się na miałki proszek przesiewając: kredy kolońskiej 7 dkgr., trypli 3 i pół dkgr. i bolusu 18 gram. Przed użyciem tego proszku należy zwierciadło lub szybę dobrze

czystą wodą obmyć, a następnie proszkiem przy pomocy kawałka sukna lub flaneli wycierać.

Rozmaitości.

* **Jubileusz dzwonów.** 1500 lat upłynęło od chwili, kiedy na tumie w Nola (we Włoszech) zabrzmiał po raz pierwszy dzwon, dziś nam tak dobrze znany. Wynalazcą ma być pobożny biskup Paulinus. Od miasta i prowincyi — Kampania — nazywano też początkowo dzwon »campana« i »nola«. Początkowo nieznano między chrześcianami dzwonów; na nabożeństwo zwoływali pobożnych osobni posłańcy. Prawdziwie wzruszającą jest legenda o wynalezieniu dzwonów. Słońce miało się ku zachodowi, — tak brzmi piękne podanie — kiedy pobożny biskup Paulinus w myślach zatopiony kroczył przez łąkę wśród lasu położoną. Złota purpura wieczornego słońca oblała bujną zieleń szumiących z lekka drzew a w około panował taki błogi spokój, iż zacny biskup mimowolnie złożył ręce i zawołał: Bądź błogosławionym i pochwalonym, panie i królu wszechświata, w Twem ziemskiem niebie! O daj mi znak jaki, że tu jesteś zemną i pozostaniesz ze mną aż do końca dni moich.« Wtedy zaczęło brzmieć i dzwonić zupełnie lekko, lekkuchno, a pobożny książę kościoła zauważył, jak niebieskie dzwoneczki naokoło, rozbujane podmuchem wieczornego wietrzyka, poruszały główkami. Na pamiątkę tej błogiej chwili kazał biskup ulać dzwon olbrzymi, który zawsze podzwaniał podczas modlitwy gminy, i to był pierwszy dzwon, którego głos zabrzmiał na chwałę Boga chrześciańskiego. Używanie dzwonów rozprzestrzeniało się tylko powoli. Około roku 550 posiadał wprawdzie już niejeden dom Boży we Francyi dzwon choć jeden, ale większa ich część obywała się bez niego. Zmiana nastąpiła ostatecznie dopiero za czasów Papieża Sabiniana, który jako oznakę wiary chrześciańskiej dodał dzwon do krzyża. W roku 590 głos dzwonów rozległ się po raz pierwszy w wiecznem mieście. Sabinian był też pierwszym papieżem, któremu w roku 610 dzwony zaśpiewały ową wzruszającą do głębi i przejmującą a tak prostą pieśń grobową.

* **Katolicyzm w Chicago.** Miasto Chicago (Czikago) liczy obecnie 108 katolickich kościołów. Za tych 98 gmin jest 51 angielskich, 22 niemieckie, 11 polskich, 6 czeskich, 5 francuskich, 1 litewska, 1 włoska i 1 arabska. Liczba księży świeckich zatrudnionych w tych gminach wynosi 104, zakonników 278. Ludność katolicka miasta Chicago dochopół miliona.

* **Największe przedmioty na świecie.** Największy dzwon w świecie znajduje się w Kremlu, w Moskwie. Waży 430,000 funtów. — Największą wieżą jest wieża Eifela w Paryżu, 980 stóp wysoka. — Najgłębszy szyb znajduje się w Przybramie w Czechach. Jest 3280 stóp głębokim. — Największem miastem jest Londyn w Anglii, ma 4,764,312 mieszkańców. — Największem wodospadem jest Yosemite w Kalifornii. Ma 2500 stóp. — Największą wieżą kamienną jest pomnik Washingtona, 555 stóp wysoki. — Największem jeziorem śródziemnem jest morze kaspijskie, które jest 270 mil długiem, a 270 szerokiem.

* **Chińczycy,** jak to zauważył przypadkiem niedawno jeden z generałów, składają ofiary nawet swoim armatom. Generał ów, wraz z kilkoma oficerami sztabu, podpatrzył artylerzystów chińskich z garnizonu w Czin-Kiang, jak odprawiali właśnie taką ofiarną ceremonią. Przywiązawszy do wylotu każdej z armat po główce wieprzowej, żywej kurze i rybie, poklękali dokoła, zanosząc do duchów, kierujących strzałami, prośbę, aby w czasie wojny kule dobrze do celu trafiały, aby armaty nie pękały przy wystrzałach itp. Ceremonią zakończyły wystrzały, przyczem naturalnie »ofiary« rozpierzchły się po powietrzu, rozerwane na setki cząstek, a artylerzyści chińscy rozeszli się zadowoleni.

* **Co się staje ze szpilkami?** We wszystkich krajach przemysłowych obu półkuli setki fabryk wyrabiają niezliczone ilości szpilek i igieł. Wyroby te dostają się do rąk publiczności, służą do chwilowego użytku, a potem znikają bez śladu. Cóż się z niemi staje? Sądząc z liczby wyrabianych, używanych a wreszcie gubionych igieł i szpilek, możnaby przypuszcić, iż powinny zaścielać posadzki i bruki uliczne, jak zeschłe gałązki sosen zaścielają ziemię w lasach iglastych. Tymczasem nie widać ich nigdzie. Oto padając na podłogę lub ulicę, szpilki i igły wciskają się w szpary lub otwory między kamieniami, tam zjada je rdza, przeistaczając w pyłek, który przy lada powiewie wiatru unosi się w powietrze. Wdychamy podobno miliardy szpilek pod tą postacią. Dla tego to fabryki wyrabiają coraz nowe zapasy, wyczerpujące się bardzo szybko i znikające na pozór bez śladu.

* **W uniwersytetach** szwajcarskich kształci się obecnie 473 kobiet, w tej liczbie 275 studentek i 162 wolne słuchaczki. Pomiędzy studentkami jest: 138 Rosyanek, 32 Szwedki, 25 Polek, 23 Niemek, 19 Amerykanek, 5 Bułgarek, 5 Rumunek, 3 Serbki, 2 Ormianki, 2 Francuski, 2 Angielki, oraz po jednej Włoszcze, Australijce i Duńce.

* **Nowy barometr.** Z Wiednia piszą: Przed kilku laty okazywano w Wiedniu na wystawie cudowną roślinę, przepowiadającą zmiany powietrza. Arcyksiążę Rudolf zwrócił na nią uwagę księcia Walii, który ogrodnika chemika Nowaka z poleceniami swemi i z tą rośliną wysłał do Anglii, jako kraju, w którym pogodę i deszcz najlepiej można obserwować. Po siedmiu latach powrócił tutaj Nowak i miał wykład publiczny o swoich badaniach w Anglii, czynionych na 200 egzemplarzach tej rośliny. Jest to »abrus«, czyli groch meksykański. Hindusi używają ziarn tej rośliny na różańce i ozdoby. Nowak wykazuje, że na pogodę listki »abrusa« podnoszą się, na słotę opadają, że na 48

do 75 godzin naprzód rozpoznaje się z tych ruchów zmiany powietrza w okręgu 10 do 15 mil geograficznych. Nowak wydaje teraz przepowiednie co do powietrza i powiada: stacye meteorologiczne muszą otrzymać 60 do 70 telegramów ze wszystkich stron świata, żeby stan powietrza na najbliższy dzień raczej odgadnąć, niż oznaczyć: on zaś stawia niezawodne przepowiednie bez trudu i kosztu. Kto wie, może dla rólników będzie ztąd pożytek.

* **Miejscem,** gdzie zupełnie nieznane jest grzebanie umarłych, jest wioska Baczelas w Alpach morskich. Składa ona się tylko z 15 domów. Tu nie grzebią umarłych, ale rzucają do trupiarni. Jest nią stary budynek przestrzeni 3 kw. m., pokryty łupkiem. Drzwi stoją każdemu otworem, wnętrze jest puste, w środku podłogi (ziemi dobrze ubitej) znajduje się szeroka deska, którą można łatwo laską podnieść. Pod nią 1 i pół metra głęboko spostrzegamy kości i nagie trupy. Blizko 50 m. od tego budynku wytryska źródło, którego woda jest jednakże podejrzaną.

* **Przyrząd do latania.** W Wiedniu w towarzystwie inżynierów Georg Wellner, profesor budowy maszyn na politechnice w Bernie morawskiem, przedstawił sposób przyrządu do latania, opartej na ścisłych badaniach naukowych. Przyrząd opiera się na zestawieniu kół żaglowych, a mianowicie przyrząd ze smoczemi skrzydłami składa się z obracających się kolistych powierzchni, sam dźwiga i sam ruch nadaje. Jest to najpierw korpus cylindryczny w rodzaju łodzi szczelnie zamkniętej; z dwóch stron ma okna. W łodzi tej nie mieści się przyrząd lotowy, ale osoby, pakunki, maszyny i ster. Przyrząd zaś, poruszany przez maszyny, znajduje się nad tą łodzią i składa się z trzech par kół szuflowanych, podobnych do kół wiosłowych przy parowcach; koła obracają się na zewnątrz, szufle są z sukna, wydymają się jak skrzydła ptaka. Szufle te pędzą fale powietrzne pod łódź, skutkiem czego ją dzwigają, stwarzając pod nią tak gęste powietrze, że łódź utrzymać się na niem może. Nie tylko ster nadaje kierunek łodzi, zwracają się bowiem i szufle. Prof. Wellner przyrządu jeszcze nie zbudował, więc Towarzystwo inżynierów postanowiło zgromadzić odpowiednie fundusze na budowę statku napowietrznego, który ma być gotowy jednakże dopiero za lat trzy.

* **Najstarszą książką** na świecie jest — jak się zdaje — »papirus Prisse«, stanowiący jeden ze skarbów biblioteki narodowej w Paryżu. Odkrył go Prisse w grobowcu, który zawierał oprócz niego mumię księcia pierwszej dynastyi tebańskiej. Już to może służyć za wskazówkę wielkiej jego starożytności. Sama księga jednakże zawiera dowód jeszcze znakomitszy. Tytuł jej brzmi: »Rozporządzenie prefekta Plah-Hotep, który żył za panowania Assy, króla północy i południa.« Assa zaś panował około roku 3350 przed Chrystusem. Prefekt w Egipcie był w owych odległych czasach wielką figurą, drugą osobistością w państwie; łączył on w swoich rękach urzędy ministra rólnictwa, sprawiedliwości, skarbu i spraw zewnętrznych. Księga Plah-Hotepa podzielona jest na 44 rozdziały i ułożoną w mowie hieratyczno-rytmiczej. Zawiera ona szeregi zdań i uwag, które mógliby podpisać moraliści dzisiejsi. Wzniosłe są rady, udzielone członkom rządu. Według zapatrywania prefekta wysoki urzędnik ma obowiązek być wcielonym wzorem doskonałego człowieka i hołdując mądrości i nauce, za ich wskazówkami zawsze postępować. Powinien być umiarkowanym, nie nadużywać władzy i starać się o wzbudzenie raczej miłości niż bojaźni. Z uwag o bóstwie okazuje się, że wierzono w jednego Boga. Autor, który okazuje wysokie uzdolnienie pisarskie, opowiada o sobie, że dożył wieku lat 110 i dostąpił wszystkich godności, jakiemi rozporządzała władza królewska w Egipcie.

ŻARTY.

Pani Mądralska jest bardzo skąpa i lubi wyzyskiwać ludzi. Spotkawszy na ulicy znajomego lekarza, chciała skorzystać z bezpłatnej recepty.

— Doktorze drogi! — zawołała ucieszona — czuję się bardzo osłabioną, przeszłam tylko przez ogród Saski i już mi nogi ustały. Co mi pan na to poradzi?

— Wziąść dorożkę — z ukłonem odpowiedział lekarz.

— Dokąd się tak spieszysz?

— Do Pieniążkiewicza, oświadczyć się o rękę jego córki.

— Której?

— To będzie zależało od tego, w jakiem go usposobieniu zastanę: jeżeli będzie w dobrym humorze, oświadczę się o najmłodszą, jeżeli w złym — o najstarszą.

— Wiesz, droga żono, — mówi młody ojciec stojąc nad kołyską synka — chłopak zdrów i tęgi, ale trzeba przyznać, że okropnie brzydki.

Sąsiadka, wchodząc w tej chwili: Pokażcie mi państwo swego synka. Ach! mój Boże, żywy portret ojca.

Wielbicielka tenorów: Co pan czujesz po odśpiewaniu jakiej cudownej aryi?

Śpiewak: Głód i pragnienie, pani dobrodziejko.

Ojciec: Waciu, chciałbyś pewno być kapitanem, jak wujcio; tylu ludzi go słucha.

Wacio: Wolałbym być mamą, bo jej musi słuchać tatko, wujcio, ja i wszyscy.

Dwóch biło się na ulicy, trzeci, przechodząc zawołał:

— Który zgubił portmonetkę z pieniędzmi?

Natychmiast nastąpiło zawieszenie broni.

Przysłowia i zdania.

Gdyby koń o swej sile wiedział,
Nikt by na niem nie usiedział.

Gdzie dwóch, tam rada,
A gdzie trzech, tam zdrada.

Jeśli kto nie zna swej wady,
Niech się poróżni z sąsiady.

I zając konia zmoże,
Jeśli mu wilk dopomoże.

Wydawnictwo „Katolika" w Bytomiu

poleca co dopiero wydaną, bardzo piękną książkę pod tytułem:

Z niwy ślązkiej.

Wiersze Czesława Lubińskiego.

2 tomy po 160 str. w jednej książce.

Cena za egz. nieoprawny . . . . 1,00 m.
„ „ „ oprawny . . . . . 1,50 „

Na portoryum prosimy dołączyć 20 fen.

Każdy Polak na Szląsku powinien tę książkę posiadać!

Za nadesłaniem należytości w znaczkach pocztowych przesyła odwrotnie

Wydawnictwo „Katolika"
(w Bytomiu) (Beuthen O.-S.)

DZIEJE POLSKI
OD POCZĄTKU DO NAJNOWSZYCH CZASÓW.

Według najlepszych źródeł opracował **Maryan z nad Dniepru.**

Całość obejmuje mniej więcej 300 stronnic druku w 8-ce z 80-ciu pięknemi obrazkami ważniejszych wypadków dziejowych, wizerunkami królów i sławnych mężów polskich.

Cenę pomimo starannego wydania, aby nabycie dziełka w trudnych dziś stósunkach, każdemu umożliwić, ustanowiono na

1 markę 60 fenygów.

Upraszamy o łaskawe zamówienia i jesteśmy przekonani, że wydatku tego nikt nie pożałuje. Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:

WYDAWNICTWO „KATOLIKA",
Bytom, ulica Piekarska nr. 15.

Nakładem Wydawnictwa „Katolika"

wyszły i są do nabycia:

Pieśni Polskie

używane

na Górnym Szlązku.

Zebrał **J. Gallus.**

Cena zeszytu 20 fen.

Zeszyt 1-szy, 2-gi, 3-ci, 4-ty, 5-ty, 6-ty, 7-my i 8-my kosztują z przes. franko **1 markę 60 fen.** — Należytość przesyłać należy w liście naprzód w znaczkach pocztowych. — Zamawiać można pod adresem:

Wydawnictwo „Katolika"
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Najnowszych (serya III)

100 szarad i zagadek

układu

Władysława Buzawa-Schoena.

Cena 60 fen. już z przesyłką.

Dochód przeznaczony na rzecz lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Adres: Drukarnia ludowa we Lwowie (Galicya), plac Bernardyński 7.

Wydawnictwo „Katolika"
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

poleca

Zarys dziejów Polski Porozbiorowej. Cena 1,25 m., z przesyłką 1,35 mk.

Wojsko polskie z 1831 r. z obrazkami. Cena 2 mk., z przesyłką 2,10 mk.

Podręcznik geografii ojczystej. Cena 1,25 mk., z przesyłką 1,35 mk.

Nabożeństwo do św. Antoniego Padewskiego napisał ks. Euzebiusz Stephan, prob. w Tworogu. Za pozwoleniem książęco-biskupiego wikaryatu jeneral. Cena 35 fen., z przesyłką 38 f.

Prawo zabezpieczające robotników na słabość i starość z dnia 22-go Czerwca 1879, które 1-go Stycznia 1891 wyszło w życie. Cena 40 fen., z przes. 45 fen.

Żywot św. Stanisława Kostki (z obrazkiem) 10 fen., z przes. 13 fen.

Żywoty ś. Jadwigi, bł. Kunegundy, Jolenty, Salomei, (z obrazkiem) 10 fen., z przes. 13 fen.

Modlitwa do św. Józefa (po polsku i po niemiecku), 2 fen., z przesyłką 5 fen. (100 egzempl. 1,70 mk. franko).

Pieniądze trzeba nadsyłać naprzód. Zamawiać można pod adresem: **Wydawnictwo „Katolika" w Bytomiu (Beuthen O.-S.)**

WIANEK

najucieszniejszych

anegdot i fraszek

dla śmiechu i zabawy, ale i dla pouczenia. Cena 35 fen., z przesyłką 38 fen. Zamówienia można przesyłać pod adresem:

Wydawnictwo „Katolika"
w Bytomiu G.-Szl.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu.